

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

DZIENNIKARKA: 16 kategorii i 21 laureatów. 30 czerwca wybitni twórcy, animatorzy i mecenas kultury odebrali roczne nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

MEŻCZYŻNA 1: Jestem wzruszony już po raz drugi. Pragnę pogratulować dzisiejszym laureatom wyboru drogi artystycznej oraz konsekwencji w ich pracy. Dziękuję, że dzielą się z nami głębokim sensem i niezwykłą magią z tej wielkiej sztuki. Stawiają piękny pomost łączący pokolenia, opisują naszą przeszłość, która poprzez historię prowadzi nas do czasów dzisiejszych, by wreszcie natchnąć myślą o przyszłości. Gratuluję także wszystkim tym, którzy z takim zaangażowaniem i pasją chronią i upowszechniają wartości najcenniejsze w życiu każdego społeczeństwa. Dziedzictwo kulturowe, które potwierdza w sensie materialnym i duchowym tożsamość narodową. Słowa wielkiego uznania należą się również mecenasom kultury, którzy też są w tym gronie laureatów, których otwarte na sztukę serca i niezwykła szczerobliwość pozwalają to dziedzictwo nieustannie wzbogacać.

CZESŁAWA KACZYŃSKA: No chyba lepiej czuć się nie można już, jak ja się dzisiaj czuję.

DZIENNIKARKA: Czesława Kaczyńska laureatka nagrody w kategorii "Twórczość ludowa".

CZESŁAWA KACZYŃSKA: Być wśród takich osobistości, takich ludzi i być wyróżniona taką nagrodą, no to chyba już nic więcej do szczęścia nie potrzeba. Ja całe życie zajmuję się twórczością ludową. Jako dziecko, będąc małą dziewczynką, patrzyłam, jak w moim domu tworzy się te wyroby, a wycinankę robi się nożycami od strzyżenia owiec, więc podkrađłam mamie, bo byłam jeszcze mała i weszłam pod stół i z gazety zrobiłam wycinankę. Wtedy poszłam do babci, babcia mówi do mamy: "Wiesz, ta wycinanka jest ładnie, poprawnie zrobiona. Trzeba dać nożyce tylko mniejsze, bo ma małe ręce i papier kolorowy". I zaczęłam tworzyć. I w wieku 13 lat otrzymałam już pierwszą nagrodę, i to od kogo! Od samego pana Adama Chętnika. Kultura ludowa jest nieprzemijająca, jest to spuścizna naszych ojców, naszych dziadów. 70% twórców ludowych na Kurpiach w gminie Kadzidło jest skoligaconych z moją rodziną. Jest to czwarte, piąte pokolenie, bo staramy się przekazywać. Nie tylko swojej rodzinie, ale również wszystkim dzieciom i w szkołach, i w przedszkolach, w muzeach, w bibliotekach, w każdym miejscu, gdzie choćby zarazić jedną, dwie osoby tą kulturą, tymi wyrobami ludowymi, to jest już sukces, bo jeżelibyśmy spoczęli na laurach, ta kultura naprawdę by zginęła dość szybko, a na to nie można pozwolić. Moim celem jest jak najdłużej, jak najwięcej przekazywać następnym pokoleniom.

JAN BALLARIN: Jestem niezmiernie zaszczycony, że w gronie takich wybitnych przedstawicieli

świata kultury, nie tylko muzyki, że mogłem się tu znaleźć.

DZIENNIKARKA: Jan Ballarin, laureat nagrody w kategorii "Edukacja artystyczna".

JAN BALLARIN: Jak mnie zapewniano, że to miejsce jakoś tam przez te 55 lat pracy pedagogicznej sobie zapewniłem. Są szkoły muzyczne i mamy solistów wybitnych, na świecie bardzo liczących się, obojętnie, śpiewaków, instrumentalistów. Natomiast ogólne wychowanie muzyczne jest bardzo względne. Teraz miałem studenta, który stanął z Waszyngtonu do egzaminu u nas w Katowicach i chce studiować w mojej klasie. On tam w tym college'u swoim uczył się, czy to było gimnazjum, na poziomie gimnazjum i oni od którejś tam klasy przez 6 lat wszyscy mieli możliwość wybrania jakiegoś instrumentu, wszyscy brali udział w orkiestrze, w chórze. To jest dla mnie niepojęte. To jest wspaniałe. Głos można mieć, ale trzeba rzeczywiście tak mądrze pokierować, bo studenci czasami, nie czasami, zawsze, oni chcą od razu śpiewać wielkie rzeczy, a trzeba stopniowo przejść przede wszystkim przez Mozarta, przez barok, przez muzykę dawną i dawkować aż do muzyki romantycznej, która jest bardziej wymagająca, jeżeli chodzi o eksploatację głosu. Nad tym musi czuwać pedagog. To jest ogromnie ważne, żeby przede wszystkim, żeby nie przeszkadzał, zresztą tak samo jak w medycynie bym powiedział. Gdzie słyszysz śpiew, tam wchodzi. Tam dobre serca mają źli ludzie. Uwierz mi, ci nigdy nie śpiewają. Myślę, że to jest bardzo istotne. Śpiew jest takim odzwierciedleniem absolutnie duszy ludzkiej. To nie tylko jest rozrywka i śpiewanie dla przyjemności, dodatek do życia, to jest coś więcej.

DARIUSZ "MALEO" MALEJONEK: Dla mnie to jest novum zupełne, ale też i nowe wyzwanie. Mam zaszczyt wielki oczywiście.

DZIENNIKARKA: Dariusz "Maleo" Malejonek, laureat nagrody w kategorii "Muzyka".

DARIUSZ "MALEO" MALEJONEK: Zawsze testowałem nagrody takie oddolne od publiczności, a tu taką nagrodę, chociaż już dostałem od prezydenta Złoty Krzyż Za Zasługi, za projekty, które robiłem wcześniej. Natomiast to jest druga tego typu nagroda. Ja wierzę cały czas, że to, co mówił Dostojewski, że piękno zbawia świat, że jestem jakąś częścią tej misji zmieniania świata od dołu. Muzyka ma wielką siłę, sama muzyka może nie, ale kiedy niesie treść ze sobą, niesie słowo, to ta mieszanka, ten duet burzy mury. I to było widać w wielu miejscach na świecie, gdzie muzyka poparta słowem albo słowo poparte muzyką zmieniało świat.

MACIEJ DRYGAS: Jeśli człowiek dostaje nagrodę za wiele lat ciężkiej pracy, to to jest w porządku, prawda.

DZIENNIKARKA: Maciej Drygas, laureat nagrody w kategorii "Film".

MACIEJ DRYGAS: Dla mnie wartością jest sam fakt, że zajmuję się tym, czym zajmuję, czyli robię to, co lubię, co jest dla mnie ciekawe, co otwiera mi jakieś światy. Te filmy, które zrealizowałem, ich nie jest specjalnie dużo i one gdzieś tam w swojej dużej części są efektem takiej pracy dokumentacyjnej, poszukiwawczej, takiej właśnie archeologicznej. Ja studiowałem fabułę, ja byłem fabularzystą. Zaczynałem swoją pracę jako asystent Zanussiego i Kieślowskiego, później byłem w zespole filmowym Wojciecha Hasa i Jerzego Hoffmana. W latach 80. tak się wtedy debiutowało, że trzeba było obowiązkowo nakręcić godzinny film telewizyjny, później można było zrobić pierwszy krok w kinie fabularnym już takim dużym. Napisałem, można powiedzieć pewnie, moje dwa scenariusze życia, nic lepszego nie napisałem od tamtego czasu w fabule. One niestety nie przeszły, okazały się niecenzuralne. Ja nawet chciałem wycofać się z mojego zawodu, bo jakoś bardzo trudno było mi decydować się na robienie czegoś, co nie jest moje. I nagle przyszedł czas, kiedy to wszystko się załamało. Zupełnie przypadkowo natknąłem się na historię Ryszarda Siwca. Poświęciłem dość sporo energii i czasu. Powstał pierwszy mój film dokumentalny "Usłyszcie mój krzyk". Miałem takie poczucie pewnej również misji, że jest szansa po 25 latach nadać sens śmierci dramatycznej Ryszarda Siwca i tak w sposób jakiś taki naturalny zacząłem się zajmować filmem dokumentalnym. Film dokumentalny mnie wchłonął. Równolegle zaczęło się radio dokumentalne, i właściwie w tej chwili nawet sobie nie za bardzo wyobrażam jakiegoś, nie wiem, powrotu do fabuły. To jednak jest strasznie ciekawe, że można dotykać jakichś zupełnie nowych światów, że ma się kontakt z żywymi postaciami, że człowiek przy okazji strasznie dużo się uczy. To powstawanie filmów dokumentalnych, czy w moim przypadku one są takie bardzo powiedziałbym autorskie, gdzieś tam powołuję dość autorskie światy. No to jest takie bardzo, bardzo ciekawe i nieproste doświadczenie. Pewnie już, wie pani, w brzuchu mam taką żaróweczkę, jak oglądam filmy fabularne, to ona mi się dość często zapala i mówi: "Nie wierzę, nie wierzę, nieprawda. Spisek scenarzystów". I po czymś takim już bardzo trudno wracać do fabuły.

BOLESŁAW STELMACH: Czuję się zaszczycony, dlatego że jest to potwierdzenie, iż architektura jako dziedzina sztuki została na trwale, ponownie po wielu latach zauważona przez Ministerstwo Kultury.

DZIENNIKARKA: **Bolesław Stelmach, laureat nagrody w kategorii "Architektura".**

BOLESŁAW STELMACH: Architektura nigdy nie przestała być sztuką. Jest to sztuka przekształcania przestrzeni, sztuka kreacji przestrzeni, natomiast od wielu lat, ponad 60 lat, została ona zepchnięta do roli branży budowlanej i nie znajduje szerokiego zrozumienia, szerokiej popularności, ma problemy z edukacją, czyli ta szeroko pojęta kultura przestrzenna w Polsce praktycznie nie istnieje. Jest to olbrzymi problem, ponieważ dobra architektura pojawia się jako zasada, jako reguła tylko w krajach, w których jest wysoka kultura przestrzenna. Wymaga to edukacji, świadomości i docenienia dobra wspólnego, jaką jest przestrzeń, dobra unikalnego, jaką jest przestrzeń, krajobraz, natura, środowisko, w którym

człowiek powstaje. Czy to środowisko naturalne, czy środowisko kulturowe ukształtowane przez człowieka, ale ono wymaga refleksji, namysłu, ono wymaga znajomości, pietyzmu, nie tylko w kultywowaniu zabytków, które uznajemy jako wartość, dorobek narodowy, wartość wspólną, ale przestrzeń, którą na co dzień żyjemy. Dla mnie najistotniejsze jest miejsce, oczywiście jest funkcja istotna, ale nakładam kolejne filtry wynikające ze zrozumienia miejsca, z jego lokalności, z materiałów, które znajduję. Na przykład projektowanie w Żelazowej Woli to było kreowanie przestrzeni z drewna, z lokalnego kamienia polnego, ze szkła, które odbijało wspaniałą zielen parku. Nasza wspólna przestrzeń jest wspólnym dobrem i jeżeli nie będziemy tu w tej chwili o tę przestrzeń dbać, to skutki będą opłakane i widać to gołym okiem. Polska jest jednym z najbrzydszych krajów w Europie. Ten chaos przestrzenny, informacyjny, reklamowy wydaje się już doszedł do takiego poziomu, że wszyscy dojrżeli do tego, aby coś z tym zrobić.

IZABELLA GALICKA: Nie spodziewałam się tej nagrody.

DZIENNIKARKA: Izabella Galicka, laureatka nagrody w kategorii "Ochrona dziedzictwa kulturowego".

IZABELLA GALICKA: Jedna rzecz, która mnie tak trochę trapi, że moja współredaktorka, współautorka, przyjaciółka jest tak ciężko chora, że nie ma mowy o tym, żeby mogła uczestniczyć w takich uroczystościach, a cały kawał różnych prac, katalog, odkrycie obrazu było wspólne. A tymczasem ja piankę zjadam, a ona biedna niestety nie może. Ale ja jej wszystko opowiadam. Dostałyśmy razem właśnie z Hanią Sygietyńską całe ówczesne województwo warszawskie, to było ogromne wówczas województwo, liczyło 28 powiatów. Każdy powiat ileś kościołów, parafii i tak dalej. To była nieustająca, fascynująca przygoda od początku do końca. Najpierw przygotowywanie, zbieranie materiałów, ile jest kościołów, gdzie, czy są jakieś dwory czy parki, potem miałyśmy ten samochodzik do dyspozycji z kierowcą i kolega fotograf. Z taką ekipą, "ahoj, przygodo" ruszaliśmy w teren, nie wiedząc, co nas jeszcze oczekuje. Rzeczywiście były te wyprawy na strychy, wyprawy do skarbczyków, do pomieszczeń niedostępnych. Czasem zdarzało się, że u księdza na szafie, na plebanii pakunek leżał, po rozwinięciu wspaniały obraz francuskiej szkoły zapewne, dzieciństwa Mojżesza historia. El Greco oczywiście był takim najbardziej spektakularnym odkryciem, ale przecież również Baccio Bandinelli w pałacu w Jabłonnie, Bassano w tym małym kościele w Kaskach, czasami zabawne były te przygody. Znalazłyśmy na przykład misę augsburską, która miała przepięknie rzeźbę trybowaną w kwiaty, w rośliny siedemnastowieczne, ale miała dziury. Okazuje się, że gospodyni księdza karmiła kury i w tamtej misie ziarno i one tak dziobały, że aż blachę przedziobały. Albo robiliśmy w Grodzisku Mazowieckim, weszliśmy na strych, a tam robotnicy przybijali blachę do dziury w dachu i zobaczyliśmy, że ta blacha ma ośmioboczny kształt. To był portret trumienny wspaniały, około 1700, zrobiliśmy wrzask straszny, żeby natychmiast to znieść i tak dalej. To było niesłychanie barwne życie, które było pracą, więc taka praca, naprawdę życzyłabym każdemu, to było czekanie każdego... Jedziemy już w teren, a potem opracowywanie, dochodzenie, kto był autorem. Naprawdę cały czas praca była największą, najwyższą przyjemnością. Tak jak ochrona dziedzictwa była czymś, co wypełniało mi życie.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.